

Łepkowski, Tadeusz

"Le culte de Napoléon 1815-1848", J.
Lucas-Dubreton, Paris 1960 : [recenzja]

Przełęcz Historyczny 54/1, 154-158

1963

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

J. Lucas-Dubreton, *Le culte de Napoléon 1815—1848*, Paris 1960, s. 468.

Książka to nader charakterystyczna dla francuskiej literatury historycznej. Studium na pograniczu popularyzacji i nauki. Praca bardzo „do czytania”. Nie jest rzeczą przypadku, że takie pozycje ukazują się dość często i licznie we Francji, kraju o wysokiej kulturze historycznej, o rozbudzonych zainteresowaniach dziejami własnego i innych narodów. My czekamy jeszcze na takich wyrobionych a licznych czytelników i na odpowiednich autorów. Omawiana praca nie inicjuje oczywiście żadnej poważnej dysputy naukowej i nie rewolucjonizuje metod historycznych. Nie przejawia zresztą takich ambicji. Mimo to daje sporo do myślenia. Autor jest niewątpliwie wytrawnym specjalistą od podawania anegdoty, ale nie tej w pejoratywnym sensie ciekawostki i „smaczku”, lecz anegdoty rzekłbym refleksyjnej, filozofującej, o posmaku cierpkiej ironii. Ciekawa to anegdota. A ostatecznie, jeśli historia jako studium naukowe nie byłaby po prostu, mówiąc potocznie ciekawa, iluż jej adeptów porzuciłoby ją bez krzty żalu? Ale też nie z samych dobrych anegdot książka omawiana się składa. Dużo w niej rzetelnie, drobiazgowo zebranego materiału, sporo cennych uwag. Bo też sam autor to postać dość interesująca. Niezwykle płodny pisarz-historyk, choć bez akademickich tytułów i splendoru, ma za sobą ponad 20 większych i mniejszych książek z dwóch zakresów chronologicznych — XVI i XIX w., przy czym dominuje jednak wyraźnie pierwsza połowa ubiegłego stulecia.

Lucas-Dubreton sumiennie wyzyskał bogatą literaturę przedmiotu. Ponadto wyjątkowo dokładnie przerobił pamiętniki oraz korespondencję francuską i obcą dotyczącą francuskiego życia politycznego w dobie monarchii cenzusowej i początków II Republiki. Bardziej zresztą pamiętniki, niż korespondencję. Równie rzetelnie przeczytał ówczesne broszury polityczne, zbiorki wierszy, prasę oraz przeglądał źródła ikonograficzne. Natomiast pominął, poza zupełnie drobnymi wyjątkami, materiały rękopiśmienne. W danym wypadku, gdy rzecz idzie o opinię publiczną, ewolucję poglądów, „wędrówki idei”, sferę ideologii i mitów społecznych, nie było to opuszczenie tak dotkliwe, jak przy innych kręgach tematycznych.

Praca dzieli się na 19 rozdziałów w układzie chronologicznym. Czasy Restauracji zajmują 12 rozdziałów (270 s.), rewolucja lipcowa i monarchia Ludwika-Filipa 5 (148 s.), a początki II Republiki 2 rozdziały (48 s.).

A oto krótkie przedstawienie najważniejszych spraw i tez wyłożonych w książce. Już same powroty do domów żołnierzy spod Waterloo (tzw. *brigands de la Loire*) były według autora przenoszeniem i rozsiewaniem legendy, aktem buntu przeciw upokorzeniu Francji, przeciw obcym, przeciw okupacji, aktem protestu i nienawiści do reżimu, który — jak sądzili — z żywą chęcią tolerował zło i niesprawiedliwość we własnym kraju. Dla weteranów, starych żołnierzy pełnych spokoju i zrezygnowanej, acz pięknie okazywanej godności cesarstwo było uosobieniem patriotyzmu i chwały narodowej. Ważny to i w przyszłości element legendy napoleońskiej i kultu cesarza. Czasy Białego Terroru, to — jak głosi tytuł rozdziału II — „Création des martyrs”. Padaly ofiary-symboly: La Bédoyère, Brune, Ney. Tego się nie zapomina. Rośnie ultrasowska furia. Płoną trójkolorowe sztandary i portrety Napoleona. Wszędzie wężą szpiedzy. Następuje okres czystek w wojsku i urzędach. Donosy rosną w cenę. Wszystko to wzbudza głuchą nienawiść do reżimu rojalistowskiego i zarazem do okupantów. Bo też ogólne przeświadczenie wskazuje na bagnety wrogów Francji jako na jedyną siłę podtrzymującą we Francji znieawidzony dość ogólnie w masach, zwłaszcza miejskich, biały sztandar Burbonów. Lecz już w pierwszych 2—3 latach po Waterloo obok czynnika patriotycznego występuje w ówczesnym kulcie Napoleona i legendzie element społeczny i to postępowy. Oto cesarstwo przypomina ludowi mimo wszystko rewolucyjne

zdobycze społeczne i prawne. Zie strony systemu napoleońskiego zwolna się zapomina, nie bez pomocy bezwiednej skrajnych rojalistów. Rozdział VI pt. „Po-dejrzani” rozpatruje jeden z ważniejszych aspektów prześladowań, jakim podlegali ludzie cesarstwa. Armia stanowiła podporę władzy Bonapartego. Trzeba jej kadre zniszczyć, odsunąć, zastraszyć lub upodlić — myśleli rojaliści. Ale wojsko stawiało opór. W maju 1816 r. zawsze Napoleonowi wierna Grenoble daje has'ło do zbrojnego powstania. Bunt się nie udaje i szybko kończy (s. 72). Nie ustają jednak akcje konspiracyjne, procesy, odsuwanie będących w sile wieku weteranów na tzw. *demi-solde*. Krzewiące się szpiegostwo czyni pobyt w armii nieznośnym i upokarzającym. *Et voici le pis: des militaires sans gloire rivalisent avec la police dans le métier d'espion, surveillent les vétérans de la gloire nationale* (s. 88).

Trzeba się w zupełności zgodzić z autorem, że rola emigrantów-wygnañców od niefortunnego Józefa, byłego króla Hiszpanii zaczynając aż po bardziej szeregowych działaczy politycznych cesarstwa, była stosunkowo mała, by nie powiedzieć minimalna.

W latach 1817—19 widzi Lucas-Dubreton rozkwit bonapartyzmu. Polityczni arywiści, dawni republikanie i „cesarscy” (*impérialistes* — jak pisze autor), dolewają oliwy do ognia, stwarzając przez ohydne prowokacje okazje do krwawych represji. Taką prowokacją okazał się sfabrykowany w 1817 r. przez policję Canuela w Lionie spisek napoleoński. Wydano 23 wyroki śmierci, z których aż 11 wykonano, zanim sprawę wyjaśniono. Mimo to akcja fabrykowania męczenników trwała nadal. Tymczasem opozycja pronapoleońska przejawiała się coraz silniej w drobiazgach życia codziennego. Wierszyki-pamflety, spotkania weteranów w kawiarniach, aluzyjne zwroty podczas teatralnych spektakli, drobne przedmioty-*souvenirs*, wszystko to było bardzo w modzie. Ogromnie silne wrażenie wywarł *Manuscrit de Sainte-Hélène*. Tymczasem w jawnym życiu parlamentarnym zwiększa się rola liberałów. Autor oczywiście wie, że stancją oni blick politycznie nader różnolity. Do liberałów zresztą nie czuje zbytnej sympatii. Nawet tytuł rozdziału brzmi „La comédie libérale”. Ale nie to jest najważniejsze. Autor pragnie przekonać czytelnika, że nawet nienapoleoniści służyli kultowi Napoleona, gdyż przeciwstawiali się polityce Restauracji zapominania i potępiania epoki konsulatu i cesarstwa. Toteż Lucas-Dubreton eksponuje — z pewnością ponad miarę — postać mówcy parlamentarnego, gen. Foy jako właśnie liberała broniącego chwały lat 1792—1815. Ważniejszymi przejawami żywotności ducha bonapartystowskiego były, według autora, wyrosłe z ludu próby powstańcze, zamachy (zabójca ks. de Berry — Louvel był bonapartystą), zaburzenia-emeuty (1820 w Paryżu, 1821 w Grenoble).

Nadszedł rok 1821 i wieść o zgonie Napoleona. Wrażenie wywarła ona bardzo rozmaite: od obojętności do głębokiej rozpacz i przygnębienia. Na wsi wielu nie wierzyło w śmierć cesarza (s. 183). Przetrwła ta wiara w nieśmiertelność Małego Kaprała długo. Jeszcze w r. 1848 podczas wyborów prezydenckich, część wieśniaków głosując na ob. Ludwika Napoleona Bonaparte czyniła to w przeświadczeniu, że wybierają ... Napoleona I (s. 460). W miastach po 1821 r. ukazują się liczne rysunki gloryfikujące Napoleona oraz masowe edycje jego testamentu. A tymczasem w r. 1822 następuje ofensywa insurekcyjno-karbonarska. Nie udają się dwa powstania: w Thouars (luty) i Colmar (lipiec), przy czym wyraźniej bonapartystowskie jest tylko to drugie, alzackie, wzniecone i przeprowadzone pod hasłem *Vive Napoléon II!* Pierwsze autor podciągnął raczej tylko pod miano napoleońskiego. Jeden ze skazańców w procesie powszańców z Poitou (Thouars) wchodząc na szafot zawołał *Vive la République!*, co być może zdziwiło lud, jak chce autor (s. 213), ale chyba nie tak znów bardzo. Przecież stronnictwo republikańskie już w r. 1830 było dość silne. Natomiast zupełną słabość wykazał w r. 1823, podczas wojny hiszpańskiej, instytucjonalny bonapartyzm. Drobne oddziały francuskie

stojące po stronie liberalnej Hiszpanii i szermujące imieniem Napoleona II oraz potrząsające trójkolorowym sztandarem, nic nie osiągnęły. Armia pozostała wierna białej fladze Ludwika XVIII. Wydaje się, że autor zbyt słabo uwypuklił fakt upadku, mającego trwać dość długo, idei restauracji cesarstwa jako realnego faktora polityki. Jest błędem wrzucanie do jednego worka kultu Napoleona i prób przewrotu mającego ustanowić raz jeszcze ustrój z lat 1804—14. Zdrowy rozsądek dyktował większości Francuzów nawet antyburbońsko nastawionych nie angażowanie się po śmierci Napoleona w nader wątpliwą imprezę pod hasłem „Napoleon II”. Zresztą w sprawach spisków w latach 1823—24 pobłażliwość królewska, acz na krótko, stanęła na porządku dziennym.

Po r. 1824 kończą się piękne dni Restauracji. Kryzys podcina wzrost dobrobytu, wzmagają się niepokoje i ferment wśród różnych warstw społecznych. Idzie ku rewolucji. W kotłowisku nowych idei dominujące pozycje zdobywa sobie myśl romantyczna. Zwyciężający prąd umysłowy i artystyczny sprzyja napoleonizmowi. Literaci zaczynają wpadać w nurtujący wśród ludu ton legendy Napoleona. Dotyczy to w większości dotychczasowych rojalistów: Lamartine'a, Vigny, Musseta, Stendhala, a przed rewolucją lipcową i V. Hugo. Francję pod koniec Restauracji zaewają wprost pamiętniki o czasach cesarstwa. Lecz obok triumfu memuarystyki oraz trwającej nadal *guerre des images* występują również manifestacje i demonstracje (np. 100 tysięcy osób na pogrzebie gen. Foy w 1825 i barykady na rue Saint-Denis w 1827 r.). Autor jednak okrzyki, raczej nie masowe, *Vive l'empereur!* czy *Vive Napoléon!* bierze stanowczo zbyt serio. Bonapartyści, jak ich nazywa, byli przemieszani z liberałami i stanowili mniejszość. Na barykadach 27 roku A. Blanqui odniósł ranę, pierwszą w jego bujnej karierze rewolucjonisty.

Trois Glorieuses wykazały dobitnie, jak słaby był bonapartyzm, a jak jednocześnie silny urok chwały czasów napoleońskich. Wszystko, co dotyczy cesarza, nabiera niewątpliwie wartości, ale jedynie wartości wspomnienia (s. 276). Zresztą o ile tworzenie męczenników za Restauracją dodawało splendoru idei napoleońskiej, o tyle tolerancja i w dużym stopniu wychwalanie Napoleona w początkach monarchii lipcowej napoleonizm niejako instytucjonalizowały. Louis Blanc stwierdzał słusznie: *le bonapartisme „composé d'hommes graves” a des racines partout; c'est un drapeau plus qu'un principe, d'où son impuissance* (s. 294). Ambicji dynastycznych Bonapartych, a zwłaszcza Hortensji i jej syna, późniejszego Napoleona III, nie brano zrazu zbyt poważnie. Nie miały one za sobą szerszego ruchu politycznego. Zresztą w jakimś stopniu republikanie „zaanektowali” bonapartyistów zarówno faktycznie jak w znacznym odłamie opinii publicznej. Nawet początki aktywnej działalności Ludwika Napoleona Bonaparte wiążą się z karbonarskimi sympatiami i projektem socjalizującej konstytucji (s. 307). Autor książki zbyt często jednak łączy bonapartyzm z republikanizmem *tout court*, nie zaś z umiarkowanymi jego nurtami, choć wspomina raz, iż skrajni, rewolucyjni republikanie nie mieli nic wspólnego z admiratorami dawnego i zwolennikami nowego cesarstwa (s. 320). Tymczasem, gdy dla ludu i armii kult wielkiego Napoleona stał się w jakimś sensie religią, na horyzoncie *le prétendant se montre* (rozdz. XV). Już w 1835 r. mały Napoleon wyraźnie stwierdził, że dąży do korony, a w rok później podejmuje próbę objęcia władzy. Choć awantura strasburska raczej ośmieszyła bonapartyzm instytucjonalno-dynastyczny, to jednak proces współpracowników wygnanego księcia stał się odskocznią do rozwinięcia propagandy napoleonizmu (s. 343). Drobne w istocie stronnictwo puszcza w ruch broszury, próbuje, zresztą bezskutecznie, zdobyć dla siebie jakieś organy prasowe.

Rozdział XVI omawia jednym tchem powrót zwłok Napoleona do Paryża i nieudany zamach Ludwika Napoleona w Boulogne. I choć stwierdza, że proces

ukazał upór, godność oraz wiarę w swe przeznaczenie pretendenta do cesarskiej purpury, to jednak nie stanowił zbyt wielkiego sukcesu propagandowego. A mimo to Ludwik-Filip popełnił błąd, a nawet błędy. Różnymi szykanami przeciwko pretendentowi (sprawa usunięcia go ze Szwajcarii) i procesem wyciągnął na światło dzienne niepozorną osobę, jaką był Ludwik Napoleon. *En s'efforçant de le rendre impopulaire et impossible, on le popularise* (s. 374). Tymczasem sprowadzenie prochów Napoleona stało się ogólnonarodową uroczystością i świętem. Ten pomysł Thiersa oznaczał niewątpliwie z punktu widzenia orleanistów pomyłkę, ale w r. 1840 o tym zbyt wiele nie myślano. W rozwoju kultu Napoleona powrót zmarłego cesarza stanowi ważny etap. Opis *retour des cendres*, uroczystości tak przecież dobrze znanej, jest w pracy Lucas-Dubreton wyjątkowo udany i robi duże wrażenie swą wieloaspektowością, barwnością i konkretnością.

Lata 1840—48 są świadkiem rozkwitu legendy i kultu. Ludwik Napoleon ze swego więzienia w Ham zarzuca kraj broszurami, z których „*Extinction du paupérisme*” daje mu niejaki posłuch w sferach socjalistycznych i wśród robotników. Ta demagogia społeczna posłuży mu później w akcji politycznej. Thiers w swej „*Historii*” ukazuje Francuzom Napoleona nie tyle i nie tylko jako wodza, ale przede wszystkim jako człowieka ładu — organizatora, prawodawcę, administratora. W tymże czasie osiąga swój szczyt powodzenie malarzy-twórców napoleońskiej legendy: Raffeta, Charleta i Verneta. Nawraca się na napoleonizm Chateaubriand, pogłębia swą admirację dla cesarza Hugo. W różnym nasileniu i w rozmaity sposób czynią to i Heine, i Balzac, i Gauthier. Legenda rozprzestrzenia się po Europie i po świecie.

Wszystko to rentowało w dobie rewolucji 1848 r. Taka jest teza autora wyrażona w dwóch ostatnich rozdziałach („*Le prétendant s'affirme*“ i „*La marche à l'étoile*”). Historia niespełna roku, w którym ogólnie wyśmiewany przez polityków różnych kolorów *crétin* zostaje, przy poparciu tychże, prezydentem Republiki, scharakteryzowana jest jako wybuch bonapartyzmu wynikający z narastającego od lat ponad 30 kultu Napoleona. Sporo tu uproszczeń, niestety nie tylko tych, które powstają wskutek koniecznej koncentracji tematycznej, natomiast stanowczo zbyt mało politycznej i społecznej analizy, anatomicznego nieomal rozbioru II Republiki. Za Ludwika Filipa Bonaparte flirtował z lewicą, z republikanami. W r. 1848, wbrew zdaniu autora książki, który wyszukuje nawet wśród powstańców czerwcowych tych, co krzyczą „*Vive l'empereur!*” głosowali na Ludwika Napoleona, jeśli tak wolno powiedzieć, „chłopi i miejscy wrogowie republiki”. Głosowali na prawo, podczas gdy napoleonizm przed rewolucją 1848 r. był — choćby powierzchownie — lewicowy. Sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana, niżby to wynikało z wpływów kultu. Znaczne grupy Francuzów w tym czasie miały dość chaosu burżuazyjnej republiki.

Lektura pracy Lucas-Dubretona nasuwa pewne wątpliwości. Przede wszystkim autor nie wysuwa sprawy stosunku między następującymi pojęciami: kult-legenda-propaganda oraz bonapartyzm-napoleonizm. Ponadto pomija zupełnie powiązania propagandy napoleońskiej z późniejszą legendą i kultem cesarza. A przecież powiązanie jest zgoła ewidentne. Omawianie patriotycznego i wolnościowego aspektu legendy napoleońskiej jako zjawisk wyrosłych samoistnie po Waterloo jest chyba nieporozumieniem. Można zastanawiać się nad metodami badania ruchu idei, przenikania dawnych treści propagandy do legendy, ale niesposób wyłączyć samej kwestii z rozważań. Czy autor pominął te sprawy nieświadomie? Raczej nie. Oto przychyła się on do tezy znanego konserwatywnego historyka francuskiego — L. Madelin, jakoby błędem było mniemanie, iż Napoleon tworzył na św. Helenie własną legendę. Tworzyć ją mieli, według Lucas-Dubreton,

poeci, żołnierze i lud, nie zaś uwięziony cesarz. Oczywiście, że Napoleon nie był i być nie mógł jedynym autorem legendy, ale jednym z jej twórców był bez wątpienia. *Le Mémorial ne la crée pas, il la fixe, tandis que, laissée à elle-même, elle serait peut-être devenue l'équivalent d'une chanson de geste, une épopée à la manière de la Chanson de Roland* (s. 398). Stylistycznie ładne, rzeczowo wątpliwe. Nie idzie w „akcji *Mémorial*” tylko o utrwalenie już zbudowanej legendy, lecz raczej o wytyczenie jej kształtów (stąd później tok wywodów L. N. Bonaparte w „*Idées napoléoniennes*”). Napoleon wyzyskał tworzące się we Francji oddolnie elementy legendy, uściślił je, „skanalizował” ich rozwój przy użyciu określonych chwytów, znanych po części już w jego propagandzie za czasów cesarstwa. Odtąd „wkład” ludu i wodza miesza się i trudno je oddzielić. Argument rzekomo popierający tezę o nie wykuwaniu się legendy na Św. Helenie, a mówiący o tym, że przecież kult istniał bardzo wcześnie w rozmaitych krajach, a nie tylko we Francji, nie wytrzymuje krytyki. Autor problemy pozafrancuskie traktuje pobieżnie i niedokładnie, a wniosek taki wynika z nieznamości i niezrozumienia określonych zjawisk powszechnodziejowych.

Autor, jak już wspominałem, wszędzie widzi bonapartystów i to w liczbie przewyższającej znacznie rzeczywistość. Aby łatwiej „dopisywać” ich do opozycji autor wyraźnie postponuje siły republikańskie. Ponadto niemalże utożsamia liberałów z czasów Restauracji z bonapartystami, podczas gdy znaczna część tych pierwszych do zwolenników Napoleona zaliczona być nie może. Autor w przeprowadzeniu swych tez jest wyraźnie niekonsekwentny. W zasadzie pragnie udowodnić, że kult doprowadził Ludwika Napoleona do władzy i tronu, a miejsca o wiele za wiele poświęca czasom Restauracji nie zaś monarchii Ludwika Filipa. Oczywiście jest tak dlatego, że utożsamia bonapartyzm z napoleonizmem. Trzeba stwierdzić zupełnie jasno, że bonapartyzm jako ruch polityczny, jako program restauracji cesarstwa stanowił najsłabszy raczej nurt ideowy wśród różnych opozycji lat 1815—48. Stał się silny i to z powodów nader złożonych dopiero za czasów II Republiki. Zapewne, dopomógł mu w sukcesie napoleonizm, kult cesarza i chwała cesarstwa, ale autor przecież świetnie wie, że wyliczyć można niemało wybitnych ludzi, o których śmiało można powiedzieć, iż pozostawali pod przemożnym wpływem legendy napoleońskiej, a nawet ją rozbudzali, nie będąc mimo to bonapartystami. Napoleonizm (nieraz jako modę) popierało duże grono ludzi ciekawych, aktywnymi bonapartystami-politykami, zwolennikami dynastii, byli w większości ludzie niezbyt wielkiego kalibru. Sprawy to z pewnością interesujące, m. in. dla rozumienia problematyki polskiej, nader przy tym dyskusyjne. Wydaje się, że nieraz jeszcze wypływać będą na łamy czasopism historycznych i karty naukowych monografii. Wtedy trudno będzie pominąć książkę Lucas-Dubreton, mimo wszelkich do niej zastrzeżeń.

Z obowiązku wypada wspomnieć o polonicach. Autor cytuje raz jeden Grabowskiego „Wspomnienia wojskowe” (s. 24). Przy omawianiu demonstracji paryskich za udzieleniem pomocy dla powstania listopadowego wspomina o akcentach napoleońskich. Tłum krzyczy jednym tchem: *A bas Louis-Philippe! Vive Napoléon II! Vivent les Polonais!* (s. 292). Lucas-Dubreton nie zapomina też o gorącym poparciu rewolucyjnej Warszawy 1830—31 r. okazywanym synowi cesarza (s. 296). O Mickiewiczu autor wie niewiele. Cytuje Czapskiej „*Vie de Mickiewicz*” i ukazuje go jako pełnego mistyka, tępego zwolennika cesarstwa i klerykalnego napoleonistę, nie cieszącego się właśnie z tego powodu autorytetem wśród paryskich cudzoziemców (s. 386, 415, 467). Słabe to i powierzchowne, a nieraz wręcz nieścisłe. Trochę też miejsca poświęca książka napoleonizmowi Towiańskiego (s. 429) i Hoene-Wrońskiego (s. 414).

Tadeusz Łepkowski